Chińskie więzienia nie mają ścian – cz. 2

16 sierpnia 2008
ENTER THE LAOWAI

Język chiński potrafi odgrodzić człowieka od otoczenia wysokim murem, jak dzieje się w przypadku większości obcokrajowców, którzy wpadają tu na nie więcej nią kilka miesięcy. Chińskiego nie można porównać do żadnego z najbardziej obcych europejskich języków, bowiem inaczej niż na języki indoeuropejskie, łacina ani greka nigdy nie miały nań wpływu. Gdy znajdziemy się w Europie, w jakimkolwiek kraju, którego języka nie znamy (niech to będzie ugrofiński koszmar z kilkunastoma przypadkami), jesteśmy przynajmniej w stanie odczytać napisy, a korzystanie ze słownika nie stanowi żadnego problemu. Możemy też liczyć na to, że część napotkanych tam przez nas ludzi będzie w stanie dogadać się po angielsku, francusku albo niemiecku. Poziom angielskiego, jaki reprezentują na przykład Skandynawowie, wzbudza poważne podejrzenia co do niegdysiejszej rozległości Imperium Brytyjskiego. Jeśli natomiast pojedziemy do Chin, a w dodatku znajdziemy się w niezbyt popularnym wśród zachodnich turystów miejscu, czeka nas proporcjonalny do wrażliwości szok.

* * *
Scenariusz gry „Enter the Laowai”.

Misja 1. kupić słownik! Za pomocą języka ciała należy wytłumaczyć przypadkowemu przechodniowi, ąe szukamy księgarni (he, he…). Jeśli trafimy na domyślną i cierpliwą osobę, być może znajdziemy księgarnię i może będzie tam dział z książkami, których tytuły będziemy nawet w stanie przeczytać na głos. Jako osoby kompletnie nieuświadomione kupujemy słownik dla Chińczyków, uczących się języka angielskiego, który jest dla nas niemal bezużyteczny, bo nie zawiera

chińskiej wymowy, a wyrazy uporządkowane są według właśnie według niej. Jeśli nie wiemy, pod jaką literą łacińskiego alfabetu kryje się znak, złożony z czterech poziomych kresek, jednej pionowej i dwóch na ukos, spadamy na poziom zerowy.

Misja 2. kupić mapę – i to szybko! Z ulgą zauważamy łacińską transkrypcję nazw ulic tuż pod „krzaczkami”, toteż kupienie mapy, skoro już mamy słownik, wydaje się logicznym ruchem. Kupujemy więc mapę, od początku do końca wydrukowaną po chińsku, pozbawioną skali, bez indeksu nazw i nie jesteśmy nawet w stanie zlokalizować ulicy, na której się znajdujemy. Tkwimy na tym samym poziomie.

Misja 3. szukamy hotelu. Jakim. cudem znaleźliśmy hotel na mapie. Tablica z rozkładem i trasami autobusów miejskich przyprawia o ból głowy, więc decydujemy się wziąć taksówkę. Podajemy nazwę hotelu, której taksówkarz w życiu nie zrozumie, bo przecież nie mamy zielonego pojęcia o tonach. Pokazujemy więc miejsce na mapie, licząc na to, że nawet jeśli taksówkarz nie zna nazw choćby połowy ulic w mieście (na pewno nie zna), to domyśli się, gdzie nas zawieźć. Przy odrobinie szczęścia trafimy na jednego na dziesięć, który potrafi czytać mapę. Jeśli nie, krok w tył – lądujemy w przypadkowym miejscu, do którego taksówkarz zna drogę. Prawie na pewno będzie to najdroższy hotel w mieście, bo przecież każdy laowai jest bogaty.

Misja 4. próbujemy się dogadać po mandaryńsku przy pomocy rozmówek laowaisko-chińskich. Pomijając naszą niewiedzę na temat tonów i co za tym idzie, koszmarną wymowę, to w każdym mieście ludzie mówią innym dialektem. Jeśli tym miastem jest Wenzhou, spadamy na niższy poziom . podobno jeden z najtrudniejszych dialektów w Chinach.

Punkty bonusowe:

Kupić w Europie słownik ze słownictwem uporządkowanym według komponentów (komponent to najmniejszy element ideogramu,

często element podstawowy) lub (gorsza opcja) ilości kresek i nauczyć się z niego korzystać – zabiera to trochę czasu, praktycznie musimy najpierw nauczyć się pisać po chińsku, żeby znaleźć w tym szaleństwie logikę (trzeba umieć odróżniać komponenty i wiedzieć, ile pociągnięć pędzla trzeba wykonać, by powstał znak). 10 punktów.

Kupić w Europie dwujęzyczną mapę miasta, do którego jedziemy. Jeśli nie jedziemy do Pekinu albo Szanghaju, jest to prawdopodobnie niewykonalne. 5 punktów.

Nauczyć się mówić po chińsku. 50 punktów.

Nauczyć się pisać i czytać po chińsku. Różnorodność dialektów powoduje, że ludzie z różnych prowincji nie zawsze się rozumieją (nie wszędzie można liczyć na powszechną znajomość mandaryńskiego), za to wszyscy korzystają z tego samego pisma, a tym wypadku lepiej być niemową, nią analfabetą. 100 punktów.

Kupić w Europie przewodnik Lonely Planet. 70 punktów.

Zaprzyjaźnić się na miejscu z usłużnym Chińczykiem, mówiącym dobrze po angielsku. Nie do przecenienia, zwłaszcza jeśli mamy zamiar robić zakupy na targu i uniknąć płacenia za jednego banana tyle samo, co za kilogram. 200 punktów.

* * *

Jaka jest różnica między ma, ma, ma i ma?

Od tych czterech słów zaczyna się pierwszy rozdział w każdym podręczniku do nauki chińskiego, pewnie po to, by wyeliminować słabiej umotywowane jednostki już na starcie. Chiński jest językiem tonalnym, co oznacza, że każdą samogłoskę można wypowiedzieć na cztery sposoby i otrzymać cztery znaczenia. Każdy będzie mieć problem z odróżnianiem tonów, bo indoeuropejskie języki tonalnymi nie są, co nie znaczy, ią Europejczycy tonów nie używają. Owszem, używamy ich bez przerwy, z tym, że nie zmieniają one znaczenia wyrazów, a

jedynie przyprawiają je emocjami. Z chwilą, kiedy sobie to uświadomimy, tony przestają brzmieć obco, a chiński przestaje się wydawać niemożliwym do nauczenia. Ambitniejsi mogą sobie poćwiczyć na tym, co poniżej:

ma – ton wznoszący, brzmi jak ma? (spróbuj szybko powiedzieć: ja?);
ma – ton opadający, brzmi jak krótkie ma! (spróbuj powiedzieć: dwa!);
ma – ton wznosząco-opadający, brzmi jak ma-a??? (spróbuj ze zdziwieniem powiedzieć: jaaa???);
ma – ton „płaski”, w którym samogłoska brzmi jak w „fa” z gamy (do, re, mi, fa).

* * *

Pinyin to jeden z kluczy do szyfru. Zrodził się najprawdopodobniej z bólu głowy, jakiego doznaje każdy nie-Chińczyk, patrząc na stronę pokrytą „krzaczkami” i nie będąc w stanie przełożyć ich na dźwięki. Od XVII wieku starano się opracować zapis fonetyczny, w co spory wkład mieli misjonarze (zawsze pierwsi, którzy zmagają się z żywiołem), ale dopiero w roku 1933 powstał Nowy Zapis Łaciński, owoc współpracy z Rosjanami, który w roku 1958 został zatwierdzony przez chiński rząd jako oficjalny zapis fonetyczny. Zapis ten, określany jako Pinyin, został oparty na dialekcie mandaryńskim, używanym w Pekinie. Dlaczego jednak rząd zadał sobie tyle kłopotu? Zapis fonetyczny miał pomóc w ustanowieniu mandaryńskiego jako państwowego języka Chin – do tej pory dialekt ten był co prawda językiem wysokich urzędników, ale nie cieszył się wyższym statusem niż wiele innych dialektów, używanych w Chinach. Nic tak nie jednoczy narodu jak wspólny język. Dla obcokrajowców podróżujących po Chinach, bądź uczących się chińskiego, Pinyin jest prawdziwym błogosławieństwem – oddaje wymowę lepiej niż pisownia większości języków indoeuropejskich, bo jako sztuczny twór nie zniekształcony przez historię, jest spójny i nie zawiera wyjątków. W podręcznikach do nauki chińskiego Pinyin został wzbogacony o

symbole, oznaczające tony, które jednak nie są używane w transkrypcji nazw ulic czy miejscowości. Nie można jednak specjalnie liczyć na biegłość przeciętnego Chińczyka w Pinyinie. Pomijając nieszczęsne tony, które zniekształcają nieco brzmienie samogłosek, wymowa chińska nie powinna być dla Polaka szczególnie trudna, bo – jakkolwiek nieprawdopodobnie to brzmi – chiński i polski mają wiele wspólnych dźwięków.

O ile obecność „polskich" spółgłosek miękkich ułatwiała mi naukę chińskiego, to przerażała moich anglojęzycznych kolegów i przez pewien czas uchodziłam za językowego geniusza, bynajmniej nie przez wrodzony talent.

Jednak mimo tych wszystkich ułatwień, o ile nauka języków europejskich to mozolne wspinanie się pod górę, to nauka chińskiego na początku przypomina ostrą wspinaczkę po pionowym klifie, a dopiero potem mozolne wspinanie się pod górę.

To trudny jest ten chiński?

I tak – i nie. Trudne jest pismo, a trudność tkwi przede wszystkim w zapamiętaniu przynajmniej 4000 znaków (warunek piśmienności), co nie dla każdego jest łatwe. Niełatwo jest nauczyć się poprawnie wymawiać tony, ale gramatyka w porównaniu do iście barokowej gramatyki języków słowiańskich, czy nawet angielskiej – jest dosyć prosta. Każdy, kto musiał wykuwać na pamięć odmianę rodzajników niemieckich, odmieniać przez osoby francuskie czasowniki czy zmagać się z angielskimi czasami, przeciera ze zdziwienia oczy, czytając książkę do chińskiej gramatyki: w chińskim nie odmienia się nic, czasy jako takie w zasadzie nie istnieją, a rodzajem obdarzone są jedynie desygnaty rzeczowników, faktycznie posiadające organy płciowe, co i tak nie ma większego znaczenia, bo wszystkie zaimki osobowe brzmią tak samo. Z barokowego kościoła wchodzimy do romańskiej kaplicy, która zawiera tylko potrzebne elementy a i tak spełnia znakomicie swoją funkcję. Tym, co utrudnia naukę gramatyki, jest z punktu widzenia obcokrajowca „nielogiczny" szyk wyrazów. Zdania wydają się być budowane od

końca lub od środka, co wymaga kompletnej zmiany myślenia. Chińskie wyrazy, chociaż krótkie, trudno zapamiętać. Z powodu małej liczby spółgłosek (to stanowi odpowiedź na pytanie: po co Chińczykom tony?) wyrazy wydają się brzmieć tak samo, lub po prostu – brzmią tak samo.

A pismo – pismo to zupełnie inna historia.

No – a jak to wygląda w praktyce? Najprawdopodobniej twój rozmówca zdecydował, że cię nie zrozumie, zanim jeszcze otworzyłeś usta. Weź pod uwagę, że możesz być pierwszym białym człowiekiem, jaki do niego przemówił. Każdy, kto znalazł się kiedykolwiek w kraju, którego język był mu zupełnie obcy, docenia posiadanie rąk oraz mięśni twarzy i sporych umiejętności aktorskich, szczególnie w nietypowych sytuacjach. Do nietypowych sytuacji należą: podjęta przez Elizabeth i Carlę próba kupienia w restauracji (bo bliżej) sałaty dla królika przy zupełnej nieznajomości słów „królik", „kupić" i „sałata", co okazało się wykonalne (Elizabeth kicała przed zdezorientowanym fuwuyuanem, podczas gdy Carla udawała, że karmi ją sałatą, a cała restauracja miała niezły ubaw) oraz zdobycie jakichkolwiek informacji na temat depilacji woskiem okolic bikini w kraju, w którym kobiety się nie depilują (patrz: jak kupić sałatę).

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Vanda Zakrzewska
Źródło: „Ulica Wszystkich Świętych" nr 4 (100) 2008